Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI 60 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 16·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 18·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 2 grudnia 1919. Nr. 326.

Rada najwyższa przyznała Polsce Galicyę wschodnią na lat 50.

Warszawa. (telef.). Wedle wiadomości nadeszłych z Paryża **Rada najwyższa postanowiła Galicyę wschodnią oddać Polsce na lat 50** (do niedawna tylko na lat 25. Przyp. Red.). Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w kołach urzędowych. Polski ambasador w Paryżu **hr.** Zamojski zawiadomił **oficyalnie o tem rozstrzygnięciu warszawskie ministerstwo spraw zagranicznych.**

Pochód wojsk polskich na Petersburg i Moskwę?

Wiedeń. (telef). Dzienniki wiedeńskie piszą: „Morningpost" donosi z Waszyngtonu:

Koalicya upoważniła Polskę do przeprowadzenia **wielkiej ofenzywy przeciw Rosyi sowieckiej.**

Polski sztab generalny jest zdania, że **do 3 tygodni wojska polskie zajmą Petersburg i Moskwę.**

Walki artyleryjskie pod Połockiem.

Warszawa. (PAT.). Komunikat sztabu W. P. z dnia 30 listopada: **Front litewsko-białoruski:** Pod Połockiem **działalność artyleryjska nieprzyjaciela.** W odcinku Lepla i Kamienia prowadzona przez patrole wywiady doprowadziły miejscami **do większych starć.** Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza. **Front wołyński:** Spokój.

Niemcy gromadzą wielkie wojska na Górnym Śląsku.

Kraków. Biuro prasowe kresów zachodnich donosi, że dziś otrzymało wiadomość, iż członek Sejmu, **ks. Pośpiech został aresztowany na Górnym Śląsku.** Równocześnie otrzymało biuro prasowe informacyę, że nastąpiło **częściowo rozsunięcie sił wojskowych niemieckich na Górnym Śląsku i wzmocnienie kordonów. W miejscowościach, gdzie było dotąd po 80 do 40 żołnierzy, jest obecnie po 100 i więcej. W Trzynie zjawiła się już artylerya.**

Morderca br. Lutosławskich w X. Pawilonie.

Warszawa. (telef.). W tych dniach organy wywiadowcze aresztowały w Warszawie **niebezpiecznego komunistę Próchniaka.** Próchniak ma za sobą dość bujną przeszłość, jak wszyscy zresztą „działacze" komunistyczni. W swoim czasie (w okresie t. zw. rewolucyi 1905 r.) był on w Łodzi bojowcem S. D. i jako taki ma na swem sumieniu nie jedno morderstwo partyjne, zwłaszcza śród członków narodowych organizacyi robotniczych.

Po wybuchu wojny wyjechał do Rosyi i tam przez parę lat zajmował się „robotą konspiracyjną, jako komunista-bolszewik. Na tychmiast po dojściu do władzy Lenina, otrzymał nominacyę na stanowisko **„komisarza po dielam krasnych polskich wojsk"** i zajął się organizacyą polskich oddziałów w czerwonej armii. Jego dziełem był „Rewolucyjny pułk Warszawski", złożony w znacznej części z dobrze znanych policyi kryminalnej, nożowców i opryszków warszawskich.

Korzystając ze swego stanowiska, Próchniak rozbijał Związki Wojskowych Polaków, skupiające Polaków z armii rosyjskiej i zasilające kadry formującej się wówczas armii polskiej.

Jako „ideowy" komunista pałał on nienawiścią do wszystkiego, cokolwiek żyło myślą i uczuciem narodowem, a że w owym okresie rewolucyi rosyjskiej wśród uchodźtwa polskiego w Moskwie przodujące stanowisko zajmowali bracia Maryan i Józef Lutosławscy, Próchniak postanowił „unieszkodliwić" ich. Próchniak podjął się tego zadania i złożył władzom bolszewickim **memoryał oskarżający braci Lutosławskich o formowanie białej gwardyi w celu dokonania zamachu na rząd sowietów.**

Na opdstawie tego memoryału **bracia Lutosławscy zostali uwięzieni, sądzeni i skazani na rozstrzelanie.**

W listopadzie 1918 r. Próchniak przyjechał do Warszawy i po roku dopiero **dosięgła go ręka sprawiedliwości.**

Senatorowie amerykańscy grożą odrzuceniem wszystkich traktatów pokojowych.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro donosi z Nowego Jorku donoszą: „Sir" pisze: **Senatorowie republikańscy w komisyi dla spraw zagranicznych grożą Wilsonowi odrzuceniem ratyfikacyi traktatów pokojowych z Niemcami,** Austryą i Bułgaryą, jeśli prezydent nie **zdecyduje się przedłożyć im znajdujących się w jego rękach dokumentów, odnoszących się do rokowań paryskich.**

Konwencya emigracyjna między Polską a Francyą.

Warszawa. (PAT). Ministerstwo pracy i opieki społecznej komunikuje: Od połowy b. r. ministerstwo pracy i opieki społecznej prowadzi z rządem francuskim pertraktacye w sprawie **skierowania do Francyi pewnej części naszych bezrobotnych** dla robót przy odbudowie obszarów, zniszczonych przez wojnę. Układy te doprowadziły do zawarcia w dniu 3 września br. konwencyi emigracyjnej pomiędzy oboma państwami. Konwencya ta zastrzega przedewszystkiem **równouprawnienie robotników polskich z francuskimi,** tak pod względem wynagrodzenia, jak i **prawa do odszkodowania** w razie nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Kontraktowanie robotników odbywać się będzie wyłącznie przez **państwowy urząd pośrednictwa pracy** i opieki nad wychodźcami, celem wyłączenia prywatnych płatnych agentów pośrednictwa. W obecnej chwili przyjmowani będą **wyłącznie mężczyźni, zamieszkali w Warszawie.** Wszelkich informacyi udzielają oddziały państwowego urzędu pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami w Warszawie.

Przed zbrojnem starciem Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro donosi z Rotterdamu: „Nieuwe Rotterd. Courant" donosi: „Central News" pisze: **Stany Zjednoczone wystosowały ultimatum do Meksyku, armia i flota amerykańska są w pogotowiu,** aby wymusić uwolnienie Konrada Jancins'a.

Amsterdam. (Tel. wł.). „Times" donosi z Texas: W Meksyku **wybuchła wojna domowa.** Carranza uciekł ze stolicy.

Koalicya a Rumunia.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro donosi z Paryża: Rada najwyższa zajmowała się dzisiaj **trudnościami, jakie zaszły w stosunkach między Rumunią a koalicyą,** tudzież ogólnem położeniem Rumunii, co do którego nadeszły relacye z Budapesztu. Rada najwyższa postanowiła opublikować **notę, wydaną do Rumunii dnia 24 zm.**

Traktat pokojowy z Węgrami już jest gotowy.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro donosi na podstawie węgierskiego biura korespondencyjnego: Kierownik wojskowej misyi francuskiej, gen. hr. Grationi, oświadczył sprawozdawcy „Pester Lloydu", że według nadeszłych wiadomości z Paryża, **traktat pokojowy z Węgrami jest już gotowy, a nawet znajduje się już w druku.** Zasadami tego traktatu są równie jak w traktatach z innymi krajami: **prawo samostanowienia o sobie narodów i zobowiązanie do odszkodowania.**

Lloyd George o pokoju z Turcyą.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro donosi: z Rotterdamu: „Nieuwe Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu: Lloyd George oświadczył w izbie niższej, że **rząd życzy sobie zawrzeć rychły pokój z państwem tureckiem i że w tej sprawie prowadzi rokowania z państwami sprzymierzonemi i zsojuszonemi.** Rychłe zawarcie pokoju leży nietylko w interesie państwa brytyjskiego, ale także w interesie całego świata.

Mackensen w drodze do Niemiec.

Wiedeń. (PAT.). Wied. biuro koresp. donosi: Marszałek polny Mackensen — **przybył tu w podróży swej do Niemiec,** — pociągiem specyalnym z Budapesztu na dworzec wschodni, w towarzystwie szefa swego sztabu generalnego, 10 oficerów i 20 żołnierzy. **Pociąg stoi pod asystą** żołnierzy francuskich.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Bibianny

Poniedz. 1 grudnia

Wschód słońca 8'11

Zachód słońca 4'12

Długość dnia 7.59

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Poniedziałek: „Jeszcze wczoraj" Zofii Wójcickiej.
Wtorek. „Jeszcze wczoraj" Zofii Wójcickiej.
Środa: „Powodzenie" A. Testoniego.
Czwartek: „Peszcze wczoraj" Zofii Wójcickiej.
Piątek: „Dziady" A. Mickiewicza.
Sobota: (Nowość) „Nerwowi" kom. w 3 aktach W. Sardou.
Niedziela popoł.: „Śluby panieńskie" A. Fredry.
Wieczór. „Nerwowi" W. Sardou.

TEATR „BAGATELA".

Poniedziałek: „Hiszpańska Mucha".
Wtorek: „Roztwór prof. Pytla". (Nowość).
Środa: „Roztwór prof. Pytla". (Nowość).

TEATR POWSZECHNY:

Poniedziałek: „Baron cygański".
Wtorek· Premiera „Siostra Helena".

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

Poniedziałek: „Polska krew".

WYKŁADY W DOMU ARTYST. (pl. św. Ducha).

Poniedziałek: Zdzisław Jachimecki: „Współczesna pieśń polska". Z ilustracyą muzyczną art. oper. L. Marek-Onyszkiewiczowej.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH
Rynek główny. Linia A—B L. 33.

Poniedziałek, prof. Ludw. Skoczylas: Zofia Wójcicka w dramacie i powieści.

—o—

Ogólny wiec urzędniczy.

URZĘDNICY GROŻĄ STREJKIEM.

(T) Urzędnicy krakowscy zebrali się wczoraj o godzinie 10-ej przed południem w sali „Sokoła" aby radzić nad swą dolą. Wiecowi przewodniczył p. Panek, prezydent sądu. **Przebieg wiecu był nadzwyczaj burzliwy.** Mowcy w dosadnych i energicznych słowach krytykowali opstępowanie (byłego) rządu i okazywane im przez ten rząd lekceważenie. W przemówieniach swych domagali się oprawy bytu wszystkich urzędników, dostarczenia im przez rząd aprowizacyi, węgla i t. p. Dyskutowano też nad podwyższeniem poborów, wypłatą czternastej pensyi i t. p. Wkońcu uchwalono jednomyślnie rezolucyę, w której podkreślono energicznie, że **o ileby przeprowadzono projekt rządu o odebraniu urzędnikom czynnego i biernego prawa głosowania — urzędnicy zastrejkują.** Powyższą rezolucyę jak i inne postulaty z żądaniami szeroko idących ulg i wydatnej pomocy dla urzędników, postanowiono przedłożyć Rządowi w Warszawie (ewentualnie po jego utworzeniu się), kł(dąc jako ultimatum, w razie niespełnienia ich żądań: **ogólne wstrzymanie się od pracy.**

—o—

„Kaligula" w teatrze poznańskim.

Teatr Wielki w Poznaniu wystawił świeżo piękny dramat Rostworowskiego „Kaligula". Sztuka doznała niezwykle burzliwego przyjęcia ze strony prasy i publiczności, która wykupiła wszystkie bilety na kilka pierwszych przedstawień „Kaliguli". Krytyka poznańska mówi z zachwytem o mistrzowskiej grze Ludwika Solskiego w roli tytułowej i podnosi z uznaniem zalety reżyseryi, darząc wielkiemi pochwałami główną partnerkę Solskiego p. Aldonę Jasińską w roli Lolli Pauliny. Po „Kaliguli" teatr Wielki wystawia „Fryderyka Wielkiego", w której to sztuce kończy Solski swoje występy gościnne na ziemi poznańskiej.

—o—

Dzienniki praskie przestaną wychodzić?

(m-m) „Czech" donosi, że zapasy papieru rotacyjnego pism czeskich są już na wyczerpaniu, ponieważ większość fabryk, skutkiem braku węgla wstrzymała produkcyę. O ile nie nastąpi jakieś nagłe polepszenie w sytuacyi, to w najbliższych dniach w Pradze przestaną wychodzić dzienniki.

—o—

Okradzenie dyrektora kolei podczas... jazdy koleją.

Na co człowieka naraża obecnie jazda koleją, o tem przekonał się na własnej skórze dyrektor lwowskiej dyrekcyi kolejowej, inż. Barwicz. W nocy, ze środy na czwartek wracał mianowicie p. dyrektor wraz z synem z Warszawy do Lwowa wozem „salonowym". Nieznani sprawcy wycięli szybę w oknie tego wozu i stradli p. dyrektorowi futro, a tegoż synowi płaszcz. Obaj musieli sobie pożyczyć w Krakowie jakieś wierzchnie cieplejsze suknie, aby módz kontynuować podróż. Skoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Może teraz zarządzi się podczas drogi baczniejszy nadzór personalu kolejowego.

—o—

Ameryka żąda zwłok swych poległych żołnierzy.

(m-m) „Sun" donosi z Paryża, że rząd francuski zgodził się na żądanie władz amerykańskich dokonać ekshumacyi zwłok, poległych amerykańskich żołnierzy. Rząd francuski zwraca wszakże uwagę, że transport przeszło 50.000 zwłok przez morze przedstawia poważne trudności, zwłaszcza ze względu na brak tonaży. Na ekshumacyę poległych francuskich żonierzy rząd udzielał pozwoleń jedynie w wyjątkowych wypadkach.

—o—

Nowy król operetkowy.

Fritz Kreisler, znany skrzypek, skomponował operetkę p. t.: „Kwiat jabłoni", którą wystawiono z olbrzymiem powodzeniem w teatrze „Globus" w Nowym Jorku. Amerykański librecista William le Baron napisał tekst według komedyi Dumasa „Ślub za Ludwika XV". Grono miliarderów, wirtuozów, dyrektorów teatru i śpiewaków sprawiło owacyę uwielbianemu artyście.

Uczeń gimnazyalny zastrzelony przez swego kolegę.

Straszne skutki lekkomyślności młodych ludzi.

(T) Wczorajszego popołudnia między godziną 4-tą a 5-tą, kilku wyrostków a uczniów IV klasy szkoły realnej, między którymi znajdował się także Tadeusz J. l. 14.; przyszło w odwiedziny do swego kolegi Adama Książka t. 17 równieś ucznia IV klasy szkoły realnej, syna podurzędnika magistratu, zamieszkałego przy ul. Ks. Józefa na Zwierzyńcu. Młodzi chłopcy wywołali swego kolegę z mieszkania, gdzie właśnie pracował nad zadaniami szkolnemi i zaprowadzili go do pobliskiego ogrodu. Nagle rodzice Książka usłyszeli strzał. — i jeden z jego kolegów wpadł do nich zdyszany i blady, donosząc im, że syn leży zabity w ogrodzie. Gdy pobiegli zastali go zbroczonego na ziemi. **Wezwane pogotowie skonstatowało śmierć od kuli, która przebiła klatwę piersiową i spowodowała krwotok wewnętrzny.** Policya powiadomiona i wypadku stwierdziła co następuje.

Młody Tadeusz J. kolega ś. p. Książka przyszedł do niego z towarzyszami zademonstrować nowy brauning, który miał rzekomo otrzymać od kogoś w darze. Niechciał pokonywać go przy rodzicach. Książka przeto wywołał go do sąsiedniego ogrodu. Podczas oglądania broni, a wreszcie podczas szamotania się, — gdyż jeden drugiemu chciał broń wydrzeć, by lepiej ją oglądnąć, — ów brauning wypalił a **kula przebijając na wylot dłoń trzymającego brauning Tadeusza L., następnie ugodziła nieszczęśliwego Książka w klatkę piersiową kładąc go trupem na miejscu.**

Rannego w rękę Tadeusza opatrzyło pogotowie.

Z TEATRU „BAGATELA". Dzisiaj wieczorem zabawi publiczność „Hiszpańska Mucha" Arnolda i Bacha budząca zawsze szaloną wesołość na widowni. Premiera „Roztworu prof. Pytla" odbędzie się jutro tj. we wtorek. Nieliczne jeszcze pozostałe bilety sprzedaje kasa teatru codziennie. Miejsca abonowane zachowuje się do godz. 12 w południe dnia poprzedzającego premierę.

W KONCERCIE NA „GWIAZDKĘ" DLA INWALIDÓW, który się odbędzie w sali „Sokoła" we czwartek dn. 4 grudnia współudział wezmą pp.: Kl. Czop-Umlaufowa (fortepian). L. Marek Onyszkiewiczowa (śpiew). prof. Jan Paweł Wolanek (skrzypce), Z. Nowakowski (recytacya), oraz chór męski pod batutą p. Isakowicza.

Pozostałe bilety w księgarni p. Eberta (hotel Saski).

(T) **WALNE ZEBANIE HANDLOWCÓW.** Wczoraj odbyło się w lokalu Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej przy ul. Smoleńskiej zebranie krackwskich handlowców przy bardzo licznym udziale. Zebranie zagaił p. Musyski, poczem p. Siekierski złożył sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia i obrad zgromadzenia, które odbyło się w połowie września br. Następnie rozwinęła się dyskusya nad podniesieniem cennika. Zebrani uchwalili dać zupełne pełnomocnictwo komisyi cennikowej, z tem zastrzeżeniem, że minimum pensyi ma wynosić 800 K. W końcu obradowano nad szeregiem spraw, które będą przedmiotem obrad na zjeździe delegatów, który odbędzie się w dniu 8 bm.

WALNY ZJAZD TOW. „ZIEMIA POLSKA" odbył się dn. 23 bm. w sali Rady powiatowej w Krakowie. Przedmiotem obrad Zjazdu była sprawa parcelacyi gruntów na kresach wschodnich, zwłaszcza wsch. Małopolski. Po powzięciu szeregu uchwał Zjazd wybrał członków zarządu głównego, który się ukonstytuował następująco: prezes: prof. W. Sikora, 3-ch wiceprezesów: pos. J. Zamorski, dr Kolarz i dr Winc. Daniec: 2 sekretarzy prof. J. Gruszecki i Wład. Michalski; skarbnik: Rajm. Gostkowski: zastępca: dr Gardziel; rachmistrz: ks. L. Puzyna: zastępca: ks. Zelesiński. Członkami Rady nadzorczej wybrani: pos. Tabaczyński. Przybyłowski, Włodz. Tetmajer, Józ. Wesołowicz, Włodz. Zawadzki, ks. Owoc i dr Milewski.

(4) **HARCE SAMOCHODÓW.** Szoferzy krakowscy ta kwoiskowi jak i cywilni urządzają po ulicach naszego miasta istne wyścigi samochodowe. Prym w kultywowaniu tego „pięknego sportu" dzierżą szoferzy samochodów ciężarowych. Po najruchliwszych ulicach przebiegają [illegible] nie zważając zupełnie na przechodniów czy też na kursujące również pojazdy konne. Prawie codziennie harce owe kończą się przejechaniem. a do nieszczęśliwych wypadków zaliczyć należy jedynie najechanie na tramwaj lub wóz. Szczególnem umiłowaniem „zażartych automobilistów" cieszy się ulica Starowiślna, przez którą samochody ciężarowe, obładowane po szczyty, toczą się z nieprawdopodobną szybkością. To też domy przy tej ulicy w większości wykazują grube pęknięcia murów, co przy dalsze mirwaniu dotychczasowego zwyczaju szoferów może spowodować straszną katastrofę. Wczoraj znów na tej ulicy najechał samochód ciężarowy na wóz obładowany pakami. Wskutek gwałtownego uderzenia w bok wozu przednie koła poszły w drzazgi a koń dotkliwie został potłuczony. Specyalna straż samochodowa interweniowała — lecz jak zwykle szofer zamiast na odwach, odjechał w spokoju. Zwracamy się do władz wojskowych o wydanie zakazu szybkiej jazdy po ulicach, a przekraczających należy pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

(T) **POKRAJANY NOŻEM PRZEZ ALFONSÓW.** Pewien młody człowiek p. Leon Grzegorzewski cukiernik, zamieszkały przy ul. Felicyanek przyszedł onegdaj koło godziny 11-tej w nocy do pewnego „dyskretnego" domu przy ul. Wawrzyńca, gdzie pokłócił się z pewną „kolorową" damą. Podczas zabawnego a dosadnego dyalogu — uczuł nagle p. S. tkwiący nóż w swych plecach, który wbił mu tam „par politesse" pewien nieznany na razie apasz a czuły obrońca owej damy. Ciężko rannego p. G. odwiozło wezwane pogotowie w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. Ścigany zaś przez policyę bandyta umknął.

PARYŻ NIE BĘDZIE TAŃCZYŁ. (m-m) „La Presse de Paris" donosi: Prefekt policyi paryskiej kazał zamknąć z powodu braku węgla wszystkie „palais de danse" i szkoły tańca.

SKŁADKI. Na wdowę po oficerze złożył w Administracyi naszego pisma p. K. R. z Rozwadowa K 25.

ZABURZENIA W IRLANDYI I EGIPCIE. Pisma tut. donoszą, że w Irlandyi szerzy się silny ruch przeciwangielski. Rząd miał wydać do ludności odezwę nawołującą do spokoju i zapowiadającą, że nie cofnie się przed represyami.

Prasa wiedeńska donosi także o zaburzeniach w Egipcie, a szczególnie w Kairo, gdzie miano zamordować oficera angielskiego.

Smierć nowożeńca morfinisty.

ZGON NA DRUGI DZIEŃ PO ŚLUBIE. — PIELĘGNIARKA MIZZI. — ŚLUB NA ŁOŻU ŚMIERTELNEM. — WDOWA GENERALNĄ SPADKOBIERCZYNIĄ. — PODEJRZENIA I POSZLAKI. — PROBLEMY PSYCHO-FIZYCZNE.

Wiedeń, 26 listopada.

W Wiedniu zaszedł wypadek, który może posłużyć za sensacyjną osnowę powieści kryminalnej. Ubiegłej soboty zmarł w swem mieszkaniu 31-letni H. W. Friedlaender, zdeklarowany suchotnik i morfinista, od dawna ciężko chory. Poprzedniego dnia zawarł on związek małżeński ze swą pielęgniarką, Mizzi Bolczer, która opiekowała się nim od lat czterech i zdołała pozyskać do tego stopnia jego zaufanie i uczucie, że doprowadziła go do ślubu, wziętego na łożu śmiertelnem, wobec świadków, wyłącznie z grona rodziny panny młodej, gdyż krewni nowożeńca bezwarunkowo sprzeciwiali się temu związkowi. Fakt ten poprzedził inny, mianowicie zniszczenie przez Friedlaendera poprzedniego testamentu na korzyść rodziny, jedynie z legatem dla pielęgniarki w wysokości 8000 koron, i własnoręczne sporządzenie innego, który Maryę Bolner mianuje uniwersalną spadkobierczynią. Wprawdzie denat majątku osobistego nie posiadał żadnego, natomiast miał wspaniałe urządzenie, wartości szacunkowej 100.000 koron, a jak świeżo na jaw wyszło, zaangażowany był w pewnym interesie, w którym jego udział w zysku miał wynieść około pół miliona koron. — i prawa te przekazał również swej pielęgniarce, — obecnie młodej wdowie po jednodniowem zaledwie pożyciu małżeńskiem.

Wobec faktu, że śmierć Fridlaendera nastąpiła bezpośrednio wskutek injekcyi morfiny, używanej w wielkich, dokładnie dotąd niesprawdzonych dozach, stosowanych od dłuższego czasu przez byłą pielęgniarkę, a później żonę zmarłego, — oraz wobec zbiegu okoliczności i szczegółów, nasuwających pewne podejrzenia, jak n. p. spakowanie w walizy różnych cennych przedmiotów, znajdujących się w mieszkaniu, rodzina zażądała wdrożenia śledztwa, którego rezultaty mogą doprowadzić do procesu karnego przeciw młodej wdowie.

W całej tej sprawie najciekawszem byłoby w danym razie tło oskarżenia, które nie zwróciłoby się w kierunku morderstwa, lecz raczej podstępnego działania przez świadome osłabianie i opanowywanie woli człowieka chorego za pomocą działania sugestyi i narkotyków. A więc znowu zagadnienie z zakresu psychofizyki, które obecnie dają tyle do myślenia lekarzom i sędziom współczesnym.

O hygienę frontu poleskiego.

STAN ZDROWOTNY LUDNOŚCI CYWILNEJ. — UCHODŹCY SZERZĄ CHOROBY WENERYCZNE. — AKCYA ZAPOBIEGAWCZA. — WALKA Z TYFUSEM PLAMISTYM. — O CZĘSTĄ ZMIANĘ BIELIZNY. — SZPITAL EPIDEMICZNY CZERWONEGO KRZYŻA. — EPIDEMIA DYZENTERYI. — MALARYA. — WIELKIE AMBULATORYUM DENTYSTYCZNE. — ILOŚĆ SIŁ LEKARSKICH. — ZAKŁADY SANITARNE DYWIZYI.

Łuniniec, w listopadzie.

(zdz.). Bagnisty teren poleski nie wydawał się mnie nazbyt zdrowym dla naszego żołnierza, już choćby z tego powodu, że żołnierz polski nie przywykł do klimatu takiego, jaki stale w tych stronach daje się ludziom we znaki. To też kiedy mnie samemu przyszło zasięgnąć porady lekarskiej po kilkunastogodzinnym zaledwie pobycie wśród bagien tutejszych, nie omieszkałem wyciągnąć na dłuższą pogawędkę szefa sanitarnego IX-tej dywizyi piechoty, WP. kapitana dra Ludwika Fiszera.

— Wobec szalonych przestrzeni, ich niedostępności i dotkliwego braku sił lekarskich miejscowych na Polesiu, nic dziwnego, że

STAN ZDROWOTNY LUDNOŚCI CYWILNEJ JEST OPŁAKANY.

Kiedy więc dywizya nasza przybyła tutaj na dłuższy postój, musieliśmy się nie tylko zająć naszym żołnierzem, lecz, bodaj czy nie w większej mierze ludnością cywilną, żeby stłumić grasujące wśród niej choroby, jakie przenosiły się na naszych żołnierzy.

Najgroźniejsze są — naturalnie —

CHOROBY WENERYCZNE, PRZYNOSZONE PRZEZ UCHODŹCÓW,

powracających z najrozmaitszych okolic Rosyi w strony rodzinne. Jest ich wszelako stosunkowo niewiele, a to dzięki pouczeniom, udzielanym żołnierzom w formie przystępnej przez lekarzy, oraz systematycznym wizytacyom żołnierzy pod względem płciowym. Ponadto wielkie przysługi oddają nam

STACYE PROFILAKTYCZNE PRZY BATALIONACH.

Nie należy też zapominać, że żołnierzom wydano środki profilaktyczne „Viro“, oraz że stale i systematycznie wyłapujemy kobiety chore wenerycznie na terenie, zajętym przez dywizyę. Wreszcie — posiadamy w Pińsku

WŁASNY SZPITAL WENERYCZNY,

w którym ordynuje tęgi specyalista. Słowem, dla zdrowia płciowego żołnierzy robi się nadzwyczaj wiele i ze skutkiem.

— A choroby infekcyjne? — wtrąciłem.

— Najgroźniejszą z nich jest — oczywiście — tyfus plamisty, osobliwie tutaj na Polesiu, gdzie jest wesz stworzeniem domowem, w pełnem znaczeniu tego wyrazu. To też dbamy przedewszystkiem o czystość żołnierza, utrzymywaną za pomocą częstych kąpieli, mających na celu przedewszystkiem odwszenie jego. Dużo pomogły nam łaźnie po Rosyanach, jakie zastaliśmy po dworcach kolejowych i sprawiliśmy im należyty remont. Ponadto utworzyliśmy

RUCHOME ODDZIAŁY KĄPIELOWO-DEZYNFEKCYJNE,

oraz dwie lotne kolumny dezynfekcyjne.

Najbardziej dawał się nam we znaki ogromny brak bielizny. Wszelako udało się nam ją zdobyć po długich staraniach. Że zaś żołnierz nie ma jej gdzie wyprać i nsi ją tak długo, dopóki się na nim nie zedrze w strzępy, przeto przystąpiliśmy do urządzenia

PRALNI MASZYNOWEJ W PIŃSKU.

Oprócz tego porozrzucaliśmy po całym froncie stacye wymiany bielizny. Są one połączone z równoczesną kąpielą, tak, że żołnierze po kąpieli zostawiają bieliznę brudną, otrzymując na jej miejsce świeżą.

Skutkiem takiego przestrzegania czystości, ilość wypadków tyfusu plamistego zmalała w lipcu b. r. do 54, a w sierpniu już tylko do 23 wypadków. Pomimo to na zimę spodziewany jest wydatny przyrost zachorowań na tyfus plamisty, to też już teraz wydano zarządzenia zapobiegawcze.

— A czy dywizya rozporządza jakimiś szpitalami?

— Naturalnie. Przedewszystkiem mamy tu w Łuninicu szpital epidemiczny Czerwonego Krzyża, drugi zaś szpital przyrzeczono nam w Czerwonym Krzyżu

DOSTARCZYĆ NA 20 PAŹDZIERNIKA.

Bo trzeba wiedzieć, że do naszych szpitali przyjmowana jest także ludność cywilna. Dzięki nim udało się nam szybko opanować w lecie

EPIDEMIĘ DYZENTERYI.

które imieliśmy w lipcu b. r. 44 wypadków, a w sierpniu 56. W szybkiem uporaniu się z tą epidemią pomogło nam znakomicie nakłonienie żołnierzy do gaszenia pragnienia herbatą, zamiast wodą, jak nie mniej staranna dezynfekcya dołów kloacznych.

Wybuchł też u nas

DUR POWROTNY,

z powodu kontaktu wojska z ludnością cywilną, ale leczyliśmy go szybko za pomocą salvarsanu. Na koniec ospy prawie nie było u nas, dzięki dokładnie przeprowadzonym szczepieniom. Co jednak najciekawsze — to, że pomimo błot tutejszych i niezliczonej ilości komarów, zanotowaliśmy mały stosunkowo procent malaryi, którą leczyliśmy bez podawania chininy chorym.

— A czy macie panowie dentystę tutaj w polu?

GUSTAW MEYRINK.

Mózg ulotniony.

(Przełożył Henryk Sale).

Szewcowi Voigtowi w dowód czci ofiarowane.

(Dokończenie).

Wyciągnął z pod łóżka talerz ze wspaniałym żywym mózgiem i postawił go na stole.

Wprawił w ruch tarczę szklanną i chciał właśnie zabrać się do pracy, gdy wtem ktoś zapukał energicznie a równocześnie wstrząsnął domem głuchy, potężny łoskot.

Hiram Witt odrzucił z pasyą krzesło.

„Czy nie będę dziś miał spokoju!“

Wtem drzwi rozwarły się i miarowym krokiem wszedł do pokoju oficer w towarzystwie kilku kanonierów.

„Eh! Pan jesteś Hiram Witt, ten bałwan od mózgów?! Eh! Świnio, psiakrew! Sta---ć! Ręce przy szwach!“

Hiram Witt wyprostował się posłusznie, niezdecydowanie przesuwał najpierw ręce po całem ciele, potem jakby w przystępie nagłego natchnienia, wsunął je sobie między nogi.

Oficer skrzywił się:

„Eh! Chamie jeden! Zwaryował! Przy szwie od spodni, eh, przy szwie!“

„Przepraszam, moje spodnie są mianowicie wewnątrz szyte; ja nie jestem rezerwowym lejtnantem; nie wiem, który szew pan ma na myśli“ — odparł uczony niepewnie.

„Czego pan wogóle odemnie chce — chciał mówić dalej — pan kapitan, ten z ratusza, był tu przed chwilą; czy też może pan jesteś szewcem Voigtem z Koepenicku?“

Ale oficer przerwał mu: „Oto, eh, legitymacya.“

Hiram Witt czytał:

Legitymacya.

Potwierdzam niniejszem oficerskiem słowem honoru, że jestem kapitanem

FRYCEM PIJANICĄ

herbu Wydrwigrosz.

Podp. Fryc Pijanica herbu Wydrwigrosz.
Kap. Regiment gwardyi 1000.

Na pierwszy rzut oka poznał po piśmie, że autor znajduje się w pierwszem stadyum paraliżu postępowego.

Skłonił się oficerowi nisko.

Tymczasem rytmiczne uderzenia, które wstrząsały domem, zbliżały się coraz bardziej, aż w końcu armata wsunęła ciekawie przez drzwi swą otwartą paszczę.

Właściwie było to jednak zbyteczne gdyż uczony i tak nie zdradzał już żadnych wątpliwości; przeciwnie, gdy przy jakiemś poruszeniu wypadła kapitanowi z kieszeni kartka, która była receptą na maść rtęciową, przybrało oblicze Hirama Witta wyraz niezbitego przekonania.

„Eh! Fuszer mózgowy Witt, lat 30, zawód: indywiduum, zamieszkały przy ulicy Zgiełkliwej 8. Pan od dwudziestu lat wyrabia sztucznych ludzi — co? — indagował oficer. Przytem zdjął pickelhaubę i niebacznie nakrył nią mózg leżący na stole.

Uczony potakująco skłonił głowę.

„Gdzie oni są? — pytał oficer dalej.

Hiram Witt wskazał na opartego o ścianę nagiego człowieka bez mózgu.

„Czy zgłoszony do służby wojskowej?“

Uczony zaprzeczył ze zdziwioną miną.

„Świnio bezmyślna, psiakrew!“ — ryknął kapitan i skinął na kanonierów, którzy na ten znak natychmiast zaczęli plądrować mieszkanie i wynosić z pokoju krzesła, łóżka, odzież, przyrządy a w końcu zabrali także sztucznego człowieka.

. . . .

„Możeby mu włożyć mózg, skoro już ma iść do wojska?“ — zauważył Hiram Witt w tonie zrezygnowanym i mimo pogardliwego zaprzeczenia oficera zdjął hełm z talerza. To, co się teraz pokazało, tak było niespodziewane i przerażające, że uczonemu hełm wypadł z ręki.

Mózgu mianowicie, który znajdował się pod hełmem, nie było już, a na jego miejscu leżał — na jego miejscu leżał — pysk! Tak — nic inaczej: pysk. Wykrzywiony pysk z wąsem podkręconym ostro do góry.

Hiram Witt stał przerażony i osłupiałym wzrokiem spoglądał na talerz.

— Otóż właśnie u nas jest dział pomocy dentystycznej świetnie zorganizowany. Przedewszystkiem muszę wspomnieć o

WIELKIEM AMBULATORYUM DENTYSTYCZNO-TECHNICZNEM,

które posiadła urządzenie nadzwyczajnie „modern". Ponadto lotny oddział został wyposażony we wszystko, co jest niezbędnie potrzebne, żeby módz udzielić pierwszej pomocy dentystycznej w polu, gdyż oddział lotny jeździ stale po kompaniach, rozrzuconych po całem Polasiu.

Ogółem dywizya IX-ta posiada: cztery nadzwyczajnie wyposażone szpitale i czołówkę sanitarną, dwie stacye dla chorych i rannych żołnierzy, wreszcie własną składnicę sanitarną. Personal nasz jest wcale liczny, gdyż rozporządzamy 19 lekarzami oraz odpowiednią liczbą medyków. Siostry miłosierdzia wreszcie są u nas zajęte tylko po szpitalach, ze służby bowiem polowej, jako dla nich nieodpowiedniej, zostały u nas zupełnie wyeliminowane.

W dzień oswobodzenia Przemyśla.

(Od naszego korespondenta).

Przemyśl, w listopadzie.

Obchód pierwszej rocznicy oswobodzenia Przemyśla, które nasze miasto święciło w niedzielę, przybrał charakter wielkiej i szczerze odczutej manifestacyi narodowej.

Rozpoczęcie uroczystości obwieściły salwy armatnie oddane z podmiejskich fortów.

W kościele katedralnym, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, zebrali się dostojnicy Kościoła z ks. Biskupem Pelczarem na czele, komendant miasta pułkownik Voigner w gronie oficerów jako reprezentant wojska, starosta p. Heller, jako przedstawiciel powiatu, burmistrz p. Kostrzewski imieniem miasta oraz liczne reprezentacye i delegacye Związków miejscowych i stowarzyszeń. Nawa kościoła nie mogła pomieścić licznie przybyłej publiczności; całe tłumy musiały pozostać na ulicy, gdzie pomimo ulewnego deszczu czekały na rozpoczęcie pochodu.

Mszę celebrował ks. Biskup Fischer, podczas mszy śpiewały chóry kościelne. Następnie wygłosił ks. Momidłowski aktualne, patryotyczne kazanie.

Po ukończeniu nabożeństwa uformował się olbrzymi pochód. Oddziały wojskowe, konne i piesze, w rynsztunku bojowym i liczne zastępy publiczności ruszyły przy dźwiękach orkiestry wojskowej przez ulice Franciszkańską i Jagiellońską na Rynek. Tam przemówił do zebranych jeden z oficerów imieniem wojskowości oraz burmistrz Kostrzewski z okna Magistratu imieniem miasta. Mowcy przedstawili bohaterską obronę ziemi przemyskiej, oddali cześć jej oswobodzicielom i wznieśli okrzyki ku czci Polski i Naczelnika Piłsudskiego, które publiczność powtórzyła gromkiem echem. Następni odbyła się defilada dziarskich szeregów wojsk przed komendantem miesta.

Po południu Stowarzyszenie im. Tad. Kościuszki urządziło w sali Sokoła przedstawienie dla ludu i żołnierzy. Odegrano wobec zapełnionej widowni sztukę „X. Pawilon".

Wieczorem Tow. dramatyczne „Fredreum" odegrało w sali Organizacyi Polskiej komedyę Al. Fredry „Śluby panieńskie". Przedstawienie poprzedził podpor. Osiński gorącem przemówieniem, które zakończył apelem do publiczności o zaopiekowanie się przyszłością młodocianych obrońców Przemyśla.

W dniu uroczystości miasto miało odświętny charakter. Z budynków publicznych powiewały chorągwie narodowe, okna domów były obficie iluminowane kartkami.

Komitet obchodowy wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Tego nie można powiedzieć o p. burmistrzu Kostrzewskim, który otrzymawszy od Dowództwa miasta listę poległych obrońców Przemyśla celem odczytania jej w czasie swego przemówienia, pominął nazwisko błp. Ludwika Ueberalla, zapewne z powodu jego niepolskiego brzmienia! Panie burmistrzu Kostrzewski! Chorąży Ludwik Ueberall, słuchacz medycyny, powrócił ze służby przy wojsku austryackim inwalidą z nieruchomą prawą ręką. Mimo to jeden z pierwszych zgłosił się jako ochotnik do szeregu. Jako chorąży frontowy walczył na czele swego oddziału i zginął od ran otrzymanych dnia 11 listopada 1918 w czasie walki o sforsowanie mostu żelaznego na Sanie. Oddając dobrowolnie młode swe życie Ojczyźnie, błp. Ludwik Ueberall ty mbohaterskim, ofiarnym czynem swoim silniej dowiódł swych uczuć patryotycznych i swojej polskości, niż Pan, panie Burmistrzu, polską końcówką swojego nazwiska.

Myśli jego zawirowały w dzikim, dyabelskim tańcu:

Tak szybko więc mózg pod wpływem pikelhauby zamienia się w gębę!!

A może przyczyna tkwi gdzieindziej?

Może metalowy szpic hełmu spowodował pewien rodzaj galopującego parowania? Tak, jak n. p. gromochron sprzyja wyładowaniu elektryczności?!

Może policya dlatego nosi kule na szczytach hełmów, aby zapobiedz tego rodzaju ulatnianiu się? Ależ nie; wszak gdyby tak było, musiałyby się już były okazać jakieś skutki. Musiałyby się okazać. Musiałyby się okazać . . . . Burmistrz z Koepenicku . . . . Pawian . . . . Zero podzielone przez zero czyni jeden. Gwałtu, gwałtu, obłęd! Gwałtu, ja zwaryowałem." . . . .

Potem Hiram Witt wydał przeraźliwy okrzyk, obrócił się kilka razy dokoła siebie samego i runął jak długi Twarzą do ziemi!

Oficer, żołnierze i armata dawno znikli, mieszkanie było próżne. — W kącie siedział skulony Hiram Witt, z idyotycznym uśmieszkiem na ustach i bezustannie liczył palcami na guzikach: „Kapitan Wydrwigrosz, szewc Voigt, kapitan Wydrwigrosz, prawdziwy, nieprawdziwy, prawdziwy, nieprawdziwy, maść rtęciowa, prawdziwa, rozmiękczenie mózgu, kapitan Wydrwigrosz, szewc Voigt."

Oddano w końcu nieszczęśliwego do domu obłąkanych, ale obłęd jego nie ustępuje: — wśród ciszy niedzielnej można słyszeć jak śpiewa:

„Hen od Mozy aż po Me-he-mel,
Od Adygi do Bałtyku,
Niemcy, Niemcy nade-wszy-hy-stko,
Wszędzie Niemcy — kukuryku."

—o—

MIGAWKI KRAKOWSKIE.

„Szpera" podrożała!...

Przed kamienicą, w której mieszkam, znalazłem się wieczorem o godzinie 9 minut 5... Tak, pamiętam dokładnie, było pięć minut po 9-tej. Brama była już oczywiście zamknięta, bo wczesne zamykanie bram — należy do tych przepisów policyjnych, które nasi stróże — przepraszam: „dozorcy domów" — ochotnie wykonują. Co innego, jeżeli chodzi o czyszczenie chodnika lub zamiatanie schodów, — takie rzeczy należą do gospodarza lub do lokatorów!...

Zadzwoniłem więc! Czekam minutę, drugą, trzecią... Nic! — Dzwonię po raz drugi nieco energiczniej, bom głodny wściekle i do moich niezbyt szczelnych butów przecieka woda. Skutek dzwonienia żaden... Naciskam po raz trzeci guzik dzwonka, ale już z pasyą...

Nareszcie zjawia się mój cerber domowy — albo raczej cerberowa — zła, zachmurzona, opryskliwa:

— Czegóż pan tak dzwoni, jakby się paliło? To pan nie może poczekać spokojnie?!

Pokornie przyjmuję tę admonicyę i sięgam po magistrackie 50 halerzy.

„Pani" Walentowa cofa rękę, jakbym ją oparzył:

— A to co? pięćdziesiąt helerów?! Mnie się patrzy korona! Kto korony nie da, tego do domu nie puszczę! Niech se śpi na plantach — dziad jakiś!...

— Ale odkądże to? — pytam skonfundowany — ta koronowa taryfa? Skąd się wzięła?

— A my uchwalili, my, „dozorce"... Co sobie mamy żałować...

— A czy magistrat zatwierdzi?

— Nie kręć mi pan gitary magistratem! My, co uchwalimy, to się nikogo pytać nie potrzebujemy. To nie tak, jak te „enteligentne" dziady, co furt uchwalają a gołemi piętami świecą, do gęby włożyć co nie mają!...

Nie tyle przekonany, ile pokonany, wyjąłem z mej ubogiej „enteligenckiej" sakiewki koronę i wręczyłem ją „dozorczyni", obliczając jednocześnie w duchu: zajęcie moje kończę najwcześniej o dziewiątej godzinie, więc choćbym nogi połamał z pośpiechu — przed „szperą" nie zdążę... A trzydzieci koron to poważna pozycya w budżecie człowieka, który jest w tem opłakanem położeniu, że utrzymuje się ze „stałej" pensyi!...

Ale cóż robić! „Dozorce" locuti!.. **Mir.**

Miłość jest międzynarodowa...

ANGIELSCY „TOMMIES" I ROSYJSKIE „KRASAWICE".

Londyn, 26 listopada.

(m-m) „Daily Mail" przytacza interesujące opowiadanie pewnego żołnierza angielskiego, który brał udział w walkach przeciwko bolszewikom i obecnie powrócił do Londynu.

Przyjęcia, jakiego doznają angielscy „tommes" w rosyjskich wioskach bywają rozmaite, zależnie od tego, jak ludność miejscowa odnosi się do rządu Trockiego i Lenina. W miejscowościach bolszewickich mieszkańcy ponuremi spojrzeniami, niememi pogróżkami i całem zachowaniem dają Anglikom uczuć, że ich nienawidzą i starają się im o ile możności dokuczyć. Inaczej zupełnie rzecz się ma tam, gdzie ludność niechętna jest bolszewikom. Tam wojska angielskie wita się jako tryumfatorów i oswobodzicieli i urządza się na ich cześć uczty i zabawy, w których biorą udział także i uchodźcy, co z miast przed terrorem bolszewickim na wieś uciekli. Rozbrzmiewają dźwięki orkiestr i śpiewy, młodzież tańczy do upadłego. Na półmiskach dymią smakowite potrawy i wódka leje się strumieniem. Chłopi rosyjscy starają się wówczas na migi porozumiewać z Anglikami. Szczególnie wiejskie „krasawice" szybko dochodzą do porozumienia z angielskimi kawalerzystami (w Rosyi walczy głównie angielska kawalerya). Podobno już niejedna bogata i dorodna „mużicka" córka znalazła sobie narzeczonego pośród angielskich wojaków!... I to takiego narzeczonego, który na seryo myśli po zakończeniu walk istotnie poprowadzić ją „pod wieniec" i zawieźć potem do Londynu, Manchesteru, Dublina lub Liverpoolu.

Miłość jest międzynarodowa...

Angielskie miss aż żółkną z zazdrości na wieść, że rywalki z dalekich stron porywają im kwiat młodzieży... Wszak i tak w Anglii milion panien starzeje się, nadaremnie czekając na mężów.

— Ci przeniewiercy! — wołają rozgoryczone córy Albionu, — gdyby ich posłać między dzikich, to sobie przywiozą czarne dzikuski z kolczykiem w nosie, a wzgardzą szczęściem, zrodzonem w ojczyźnie!...

— Oczywiście — powiada informator „Daily Mail", — włóczy się za wojskiem cały szereg kobiet najgorszego prowadzenia i władze wojskowe dość mają kłopotów z usuwaniem tego rodzaju „dam".

GABRYEL D'ANNUNZIO.

Z tomu poezyi: **„Laudi del cielo, del mare, della terra, degli era."**

PRATO.

Prato, hej Prato! Snu zjawo młodego,
Gdzie, będąc chłopcem, w pustaczej zabawie
Już w poetyckiej kochałem się sławie
I w cudnych oczach kochanki Lipiego.

Na skałach twierdze marzyłem warowne...
Królewską miałem za miastem polanę,
Gdzie orle pióra, przez wicher przywiane,
Były, by z nieba podarki cudowne.

Rzeko Bizencyo! Twe fale, snów posły,
Zaczarowane kamienie mi niosły,
Błyszczące srebrem w tajemnym błękicie.

Czasem po nudnej nauce, jak w szale
Biegłem ku tobie, by spojrzeć w twe fale,
Co na nieznane wołały mnie życie.

CERTONA.

Kiedy przy pługu oracz się mozoli,
(Ot, skroń pochyla mu dola człowiecza!)
Nieraz na bróździe rozoranej roli
Zobaczy ostrze etruskiego miecza.

Przeto zdumiony, stając śród rozłogów,
Czuje, że z miecza idzie siła rwąca,
Co zda się prawić mu o walkach bogów
I bojach nocy przeciw blaskom słońca.

Tak Mucjusz Sworca przed bramą Certony,
Kiedy przy pługu odpoczął strudzony,
Rogów bojowych usłyszał wołanie
I duch rycerski weń wstąpił...
— O, dolo!
Czyż twe wyroki mej ziemi dozwolą,
Iż lud jej cały rycerzem się stanie?

Przekład **Jana Pietrzyckiego.**

Z JAROSŁAWIA piszą nam: Mizeryę naszego życia kulturalnego „zakłóciła" radosna zapowiedź koncertu trzech znanych artystów krakowskich w sali Sokoła. Zarówno osoby koncertantów jak i program koncertu dawały rękoimię wytwornej biesiady artystycznej. Toteż inteligencya nasza tłumnie pospieszyła dnia 25 b. m. do sali Sokoła. Jakież jednak było rozczarowanie publiczności, kiedy u progu sali koncertowej dowiedziała się dopiero o odwołaniu koncertu, a to z powodu braku światła. Oburzenie publiczności jest zupełnie usprawiedliwione. Jest bowiem nie do uwierzenia, aby gospodarz sali nie był w stanie wystarać się w tym wypadku o jaką lampę naftową lub dwie świece, — o co wkońcu tylko chodziło. Kilku oficerów, którzy domagali się koniecznie, by koncert się odbył, dało też w dosadny sposób wyraz swym zapatrywaniom na te iście kołtuńskie stosunki. Inteligencya jednak naszego miasta żywi nadzieję, iż wypadek ten nie zrazi do nas krakowskich gości i — że zechcą artyści krakowscy pospieszyć z odsieczą tonącym w prowincyonalnej meskineryi Jarosławianom. **S.**

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.